

A photograph of a forest in autumn. Sunlight filters through the trees, creating a warm, golden glow. The leaves are mostly yellow and orange. A large tree trunk is visible in the foreground on the left.

Moja mała ojczyzna

baśnie, podania, legendy

Krośnieńska Biblioteka Publiczna
w Krośnie

Knižnica P.O.Hviezdoslava
v Prešove

MOJA MAŁA OJCZYZNA

— BAŚNIE, PODANIA, LEGENDY

*Prace nagrodzone i wyróżnione w konkursie literackim
w ramach projektu „Miejsca od innych droższe”*

KROSNO 2005

**Publikacja została wydana przy wsparciu finansowym
Fundacji Karpackiej – Polska**

Tłumaczenie
Zenon Stryjak

Wstęp i redakcja
Teresa Leśniak

Korekta
Wanda Belcik

Zdjęcia
Krośnieńska Biblioteka Publiczna

Projekt okładki
Stanisław Wójtowicz

*Fot. na 1 s. okładki:
Rezerwat „Hulskie” im. Stefana Myczkowskiego.
W: Solina / Stanisław Nater, Ryszard Nater, Zygmunt Nater. – Lesko, 2003*

ISBN 83-905155-3-9

SPIS TREŚCI

Wstęp / Úvod – Teresa Leśniak	5 / 6
Jan Tulik „ <i>Nasze jest piękne</i> ” / „ <i>Naše je pekné</i> ”	7 / 9
Natalia Penar <i>Jak Florentyna we Florę się przemieniła</i>	11
<i>Ako sa Florentína na Floru premenila</i>	13
Alexandra Čajko <i>Ja skladám riadky básne</i>	15
<i>Ja skladam slova wiersza</i>	16
Edyta Głód <i>Legenda o kościele w Padole</i>	17
<i>Legenda o kostole v Padole</i>	20
Slavomír Ilav <i>Neptúnova Fontana</i>	23
<i>Fontanna Neptuna</i>	24
Karolina Bieszczad <i>Pohulanica</i>	25
<i>Pohulanica</i>	27
M. Pavelka <i>Nový strom v lese</i>	29
<i>Nowe drzewo w lesie</i>	30
Agnieszka Nagnajewicz <i>O tych, co kiedyś biesy podkuwali</i>	31
<i>O tých, čo kedysi čertov podkúvali</i>	33
Iga Józefczyk <i>Dzwon z sercem</i>	35
<i>Zvon so srdcom</i>	37
<i>Córki księżycy</i>	39
<i>Dcéry mesiaca</i>	41
Aleksandra Jędrzejczyk <i>Historia zbója i krośnieńskich dzwonów</i>	42
<i>Príbeh o zbojníkovi a krosnianskyh zvonoch</i>	45
Lucia Kažimírová <i>Sen o Slovensku</i>	48
<i>Sen o Slovacji</i>	49
K. Kohútová <i>Ako sme išli do Europy</i>	50
<i>Jak szliśmy do Europy</i>	51
Michal Kuchár <i>Slovensko</i>	52
<i>Slovacia</i>	53
Robert Staško <i>Domov</i>	54
<i>Dom</i>	55
Lucia Lipková <i>Môj rodný kraj</i>	56
<i>Mój kraj ojczysty</i>	57
Fotografie	

WSTĘP

Prezentowane w niniejszej publikacji teksty są plonem konkursu literackiego „Moja mała ojczyzna – baśnie, podania, legendy”, które zostały nagrodzone i wyróżnione. Są to utwory napisane przez młodzież w wieku 14-16 lat z regionów krośnieńskiego i preszowskiego.

Celem organizatorów konkursu była:

- popularyzacja tradycji i odrębności regionalnej zawartej w przekazach ustnych (baśniach, legendach i podaniach) dotyczących okolic Krosna i Preszowa;
- inspirowanie młodzieży do poznania literatury dotyczącej miasta i regionu oraz do twórczości literackiej.

Konkurs był częścią projektu ph. „Miejsca od innych droższe” realizowanego przez Krośnieńską Bibliotekę Publiczną i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Preszowie przy wsparciu finansowym Fundacji Karpackiej – Polska w okresie od marca do października 2005 r. Cały projekt ukierunkowany został na promocję regionów przygranicznych polsko-słowackich poprzez:

- zainteresowanie młodzieży tematyką kultury lokalnej;
- wzajemne poznanie i nawiązanie kontaktów między środowiskami literackimi;
- poszukiwanie elementów tradycji i historii regionów we współczesnej literaturze polskiej i słowackiej.

Krośnieńska Biblioteka Publiczna od wielu lat podejmuje liczne działania kulturalno-edukacyjne o zasięgu euroregionalnym skierowane do różnych grup społecznych, których celem jest poznawanie innych kultur, uczenie szacunku i tolerancji dla ich odmienności oraz budowanie i utrwalanie tożsamości lokalnej. Szczególną rolę przywiązujemy do pracy z dziećmi i młodzieżą, gdyż istotne jest, aby od jak najmłodszych lat poznawały środowisko lokalne, „swoje korzenie”, a także środowiska sąsiadów spoza granic kraju, wtedy łatwiej w życiu dorosłym poruszać się po wspólnej Europie.

Publikacja, którą do Państwa kierujemy, znajdzie się w bibliotekach szkolnych i publicznych regionu krośnieńskiego i preszowskiego i mam nadzieję, że przyczyni się do umacniania tożsamości lokalnej i ponadregionalnej.

ÚVOD

Prezentované v tejto publikácii texty sú plodom literalnej súťaži **„Môja malá vlasť – rozprávky, podania, legendy”**, ktoré boli ocenené a významenané. Tóto sú diela napísané mládežou vo veku 14 až 16 rokov z regiónov krosňanského a prešovského.

Cieľom organizatorov súťaži bolo:

- populárizovať tradície reginalnej odlišností, ktorá sa nachádza v slových podaniach (rozprávkach, legendach a podaniach) tykajúcich sa okolia Krosna a Prešova;
- inšpirovať mládež k poynaní literatúry tykajúcej sa miesta a regiónu a literalných tvorby.

Súťaž bola časťou projektu „Miesta od iných drahšie” realizovaného Krosňanskou verejnou knižnicou a Krajskou verejnou knižnicou v Prešove za finančnej podpory Karpatskej Nadácie - Poľsko v období od marca do októbra 2005 r. Celý projekt bol usmerniený na propagáciu prihraničných, poľsko-slovenských regiónov, a to na:

- povzbudenie zaujmu mládeže o témy lokalnej kultúry;
- vzajomné spoznanie sa a nadväzanie stykov medzi literalnými strediskami;
- vyhľadavanie prvkov tradície a dejín regiónov v súčasnej literatúre poľskej a slovenskej.

Krosňanská verejná knižnica od mnohých rokov uskutočňuje početné kultúrno-vzdelavacie aktivity v euroregiónálnym merítku, usmernené na rozličné spoločenské skupiny, ktorých cieľom je spoznať iné kultúry, učiť úcty a tolerancii pre ich odlišnosť a budovať i spevňovať lokálnu totožnosť. Mimoriadnú pozornosť venujeme práci s deťmi a mládežou, lebo je veľmi dôležité, aby od najmladších rokov poznavali oni „svoje korenie”, a aj prostredie susedov mimo hraníc vlastí, potom v dospelom živote je jednoduchšie sa najst’ v spoločnej Európe.

Publikácie, ktorú Vam odozdavame, sa najde v školských a verejných knižnicach krosňanského a prešovského regiónov a dúfam, prispeje spevnení lokalnej a nadregiónalnej totožností.

NASZE JEST PIĘKNE

Legenda to pojęcie obszerne, tym bardziej, że legendy istnieją w tak różnych formach, iż granice pomiędzy nimi a bajkami czy baśniami niekiedy się zacierają. Lecz zapewne tak bywa i w innych przypadkach; tam, gdzie wkracza nasza wyobraźnia i łączy – a może miesza? – fakty z fantazją. Przyjmijmy jednak – zgodnie z fragmentem definicji „Słownika terminów literackich”, że legenda to „opowieść o treści fantastycznej nasyconej pierwiastkami cudowności i niezwykłości...”.

Legenda ongiś dotyczyła zwykle osób świętych, i legendy hagiograficzne cieszyły się powodzeniem, ba, zastępowały niekiedy wątki biblijne, wszak lud był niepiśmienny. Wtedy to posługiwano się również obrazem, do dziś w gotyckich kościółkach można spotkać malowidła zwane „biblia pauperum”, czyli biblia dla ubogich.

Legenda miała przeważnie charakter narracyjny, pisana była prozą i wierszem, później także zyskała formę dramatyczną. Pod koniec XVIII w. legenda zaczęła stanowić tło dla literatury, stała się artystycznym materiałem. Goethe na przykład czerpał z tego źródła obficie, romantycy bez legend i fantazyjnej wyobraźni by nie istnieli. Wtedy to gatunek ten rozrastał się w sensie semantycznym, gdyż wspierały go podania ludowe ze swą apoteozą udziału sił nadprzyrodzonych w naszym życiu. Legenda w XIX w. zyskała nawet rangę podobną do rangi motywów mitologicznych czy biblijnych. Legenda – z różnym natężeniem – nadal jest obecna w literaturze, chyba w ostatnim okresie szczególnie wyraziście. Fala popularności idei tzw. małych ojczyzn spowodowała ponowne zainteresowanie legendą, a może nawet winno się mówić o jej renesansie. Bo kto wie, czy mówienie o własnym środowisku, jego tradycji, nie opiera się na kanwie tego rodzaju wyobraźni, jaką niesie właśnie legenda?

Wśród prac, które napłynęły na konkurs, jest sporo legend dotyczących naszego środowiska. Wiele z nich to pewne mutacje, powtórzenia, parafrazy legend już spopularyzowanych, znanych. Ale są i te, w które autorzy wtłoczyli świeżą krew swej fantazji i powstały nowe wartości. Część tych utworów zostało spisanych w formie wierszowanej, po prostu autorzy podjęli trud pewnego rodzaju streszczenia istniejących już przekazów i zawarcia ich w poetyckich frazach. Która z form jest ważniejsza? Być może wszystkie są równoprawne, ważniejszą okazuje się ta, która błyszczy oryginalnością spojrzenia – nowego odczytania znanej już legendy – i która opisana jest stosownym, barwnym i oryginalnym językiem. Za taką trzeba uznać pracę „Jak Florentyna we Florę się przemieniła” – to subtelnie nakreślona przez Natalię Penar geneza rzeczki Flory w Klimkówce; oczywiście osnuta na kanwie miłosnego dramatu. Oczywiście, gdyż uczucia w legendach zawsze dominowały. Kolejna z nagrodzonych praca „Legenda o kościele w Padole”

Edyty Głód z Łęk Dukielskich wykorzystuje motyw opowieści w opowieści. Babcia opowiada o kościele, który zapadł się pod ziemię. Legenda Karoliny Bieszczad z Gimnazjum w Miejscu Piastowym „Pohulanica” mówiąca o spalonej od pioruna karczmie, utrwała miejsca sąsiadujących z sobą wsi – Wrocanki i Głowienki.

Właściwie podobnie odczytali ideę wspólnego konkursu młodzi przyjaciele ze Słowacji. Nagrodzono wiersz Alexandry Čajkovej, wyrażający patriotyczne uczucia, obok świetnie zarysowanej opowieści „Fontanna Neptuna” Slavomira Ilavskiego – to baśniowa opowieść o genezie preszowskiej fontanny. Także „Nowe drzewo w lesie” M. Pavelki wnosi urok lokalności, choć ma jednocześnie wyraz uniwersalny.

Okazuje się więc, że każda miejscowość – miasto czy wieś, z tej czy tamtej strony granicy – ma swoje podania i legendy. Są to jakby prehistoryczne dane o tych miejscowościach, jakby mity wyssane z mitów zamierzchłych. Pewnie każda z tych miejscowości i ich legend potrzebuje swego Galla Anonima, by ową przed-historyczną historię spisał...

W zjednoczonej Europie nasze mity, opowieści o wyłącznie naszych miejscach, mieć będą szczególne znaczenie. Będą ono świadczyć, że mamy, jak każdy region świata, swoją własną, niepowtarzalną historię. I będą świadectwem naszej lokalnej kultury. Musimy to wykorzystać jak najlepiej, jak najmądrzej. I pielęgnować to, co wyjątkowo nasze, co jest nie do podrobienia.

NAŠE JE PEKNÉ

Legenda je široký pojem, pri tom legendy existujú v tak rozličných formach, že medzi nimi a rozprávkami či bájkami sa veľmi často prekrývajú rozdiely. Ale asi je to tak aj v iných prípadoch, tam, kde zasahuje naša predstavivosť a spája - a môže sa miešať? - skutočnosť s fantáziou. Podľa slovníka literálnych pojmov je treba súhlasiť s tým, že legenda je „poviedka s fantastickým obsahom naplnená prvkami zazračnosti a neobyčajnosti”.

Legenda v minulosti sa tykala obvykle osôb svätých a hagiografické legendy sa tešili veľkou popularitou, ba aj občas nahradzovali biblické príbehy. Všetky spoločnosť nevedela písať ani čítať. Preto sa využívalo aj obraz, do dnes v gotických kostolíkoch je možné vidieť maľby, ktoré sa volajú „biblia pauperum”, to znamená biblia pre chudobných.

Legenda bola vo väčšine poviedkou pisanou vo forme prózy a básne, neskôršie nadobudla aj divadelnú formu. Koncom 18. storočia legenda začala vytvárať pozadie pre literatúru a stala sa výtvarným materiálom. Napríklad Goethe čerpal v širokom s tohto prameňa, romantici by neexistovali bez legend a fantáznej predstavivosti. V tomto období sa tento druh veľmi rozšíril v sémantickom zmysle, lebo podporovali ho aj ľudové podania zo svojim zdôraznením zasahu nadprirodzených síl do nášho života. V 19. storočí legenda nadobudla aj úroveň mytológických a biblických motívov. Legenda – z rozličnou intenzitou - sa prejavuje aj v súčasnej literatúre, najmä v poslednom období mimoriadne zreteľne. Vlna popularity myšlienok tzv. Malých vlastí spôsobila obnovu záujmu o legendu, a možno je treba hovoriť o jej renesancie. Lebo hovoriť o vlastnom prostredí, jeho tradícii základu sa prave na tomto druhu predstavivosti, akú obsahuje legenda.

Spomedzi prác, ktoré prišli na súťaž je veľa legend týkajúcich sa nášho okolia. Mnohé z nich sú určitými mutáciami, opakovaním, parafrázami známých a populárnych legend. Ale sú aj takéto, do ktorých autori vniesli čerstvú krv svojej predstavivosti a vznikly nové hodnoty. Časť týchto diel bolo napísaných vo forme básni, jednoducho autori sa snažili urobiť určité zhnutie existujúcich podaní a uzavrieť ich v poetickej forme. Ktorá forma je dôležitejšia? Možno všetky sú rovnako oprávnené, dôležitejšiou je tá, ktorá sa prejavuje originalitou pohľadu - novým odčítaním už známej legendy - ktorá je napísaná používaným, originálnym a farbeným jazykom. Za takúto je treba považovať prácu „Ako sa Florentina na Flóru premenila” – táto je jemne nakreslená Nataliou Penar genéza riečky Flóry v Klimkovce; zrejme na základe ľudovej drámy. Zrejme, lebo v legendách boli city vždy dominantou. Ďalšie ocenené dielo „Legenda o kostole v Padolí” Edyty Glod z Lek Dukielskich využíva motív poviedky v poviedke. Stará mama rozpráva o kostole, ktorý sa prepadol pod zem. Legenda Karoliny Bieszczad

z gymnázia v Miejscu Piastowym „Pohulanica” hovoriacá o krčme spalenej od hromu, poukazuje susediacie zo sebou obce – Wrocanka a Glowienka.

Treba povedať, že veľmi podobne našli myšlienku spoločnej suťáže mláďa priatelia zo Slovenska. Bola ocenená báseň Alexandry Čajkovej, ktorá vyjadruje vlastenecké city a vynikajúco nakreslená poviedka „Neptúnova Fontána” Slavomíra Ilavského – toto rozprávková poviedka o vzniku prešovskej fontány. Aj „Nový strom v lese” M. Pavelki prinaša čaro lokality, a poukazuje na všeobecné hodnoty.

Ukazuje sa, že každá obec – mesto či dedina, z tej či z druhej strany hranici – má svoje podania a legendy. Tieto fungujú ako prehistorické údaje o obciach, akoby mýty z minulosti. Iste každá s týchto obci potrebuje svojho spisovateľa, aby této dejiny popísal...

V zjednotenej Európe naše mýty, poviedky o našich obciach budú mať mimoriadny význam. Tieto potvrdia, že máme, ako každý región sveta neopakovateľné dejiny. Budú svedectvom našej lokálnej kultúry. Musíme toto čo najlepšie a najmúdrejšie využiť a pestovať to, čo je vynimočné naše, čo sa neda napodobniť.

I nagroda

Natalia Penar

Zespół Szkół Publicznych w Klimkówce

Gimnazjum

Klasa II

Opiekun literacki: mgr Agata Barzyk

JAK FLORENTYNA WE FLORE ŚIĘ PRZEMIENIŁA

Pomiędzy Zdrojami, Rymanowem a Iwoniczem, leży cicha, malownicza wieś o nazwie Klimkówka. Co rano słońce budzi ją, wychylając się zza kępy drzew, a żegna rumianą zorzą nad wierzchołkami wzgórz.

Środkiem wioski toczy swe leniwe wody rzeczka Flora. Jej ciemnozielona toń delikatnie pieści omszałe kamienie, marszczy się gniewnie na skalnych progach i szemrze, szemrze...

W czerwcowe noce, kiedy mleczne opary snują się nad łąkami, a księżyc spaceruje po dnie rzeczulki, Flora otrząsa się ze snu, szeroko otwiera szmaragdowe oczy i tęsknie wzdycha. Milkną lelki, świerszcze chowają skrzypce, płacząca wierzba delikatnie głaszcze i tuli w swych ramionach zmęczoną wodę.

Kto w taką noc zawita nad brzeg rzeki w parku okalającym dwór „Ostoia”, usłyszy dziewczęce łkanie, a trzciny wyszumiają mu historię sprzed trzystu lat.

W niedzielę miało się odbyć wesele córki bogatego kmiecia z Wojtkiem - kowalem. Florentyna, bo tak miała na imię dziewczyna, świata poza ukochanym nie widziała. Jedno za drugim skoczyłoby w ogień. Oczy błyszczały im jak gwiazdy. Najstarsi klimkowianie nie pamiętali takiej miłości.

Tymczasem wioskę najechali Tatarzy. Prawie wszystkie chaty poszły z dymem. Dobytek ludziom zrabowali, kościół z kosztowności ogołocili i chłopów wraz z całymi rodzinami w jasyr uprowadzili. Uratowali się tylko ci, którzy w lesie na porębie susz zbierali. Wśród nich była Florentyna.

Kiedy mieszkańcy Klimkówki zobaczyli, co się stało, pod niebo uderzył głośny płacz. Florentyna popatrzyła na zgłiszczą ojcowskiej chaty, na spaloną kuźnię Wojtka i padła bez tchu na ziemię. Przez dwa dni i dwie noce nic nie czuła, nie myślała, nie uroniła jednej łzy. Świat w jednej sekundzie zapadł się pod jej stopami. Dziewczyna wyglądała jak nieżywa. Puste źrenice wpila w potrząskany zielony kuferek, w którym matka gromadziła dla niej wyprawę ślubną.

Trzeciego dnia po policzku Florentyny spłynęła łza. Gorzka kropla spadła na serdeczny palec i wtedy dziewczę ocknęło się. Spojrzała dookoła,

ale nie poznawała ani ludzi, ani miejsc. Jakaś nieprzeparta siła kazała jej wstać i iść przed siebie. Ściśnięte serce wystukiwało imię ukochanego: Wojtek... Wojtek... Wojtek...

Jak w transie ruszyła na wschód. Gotowa była zejść cały świat. Po zmizerowanej, postarzałej twarzy nieprzerwanym strumieniem ciekły gorące łzy, ale nie przynosiły ulgi, nie koły udręczonej duszy.

Florentyna minęła dymiące jeszcze zgliszcza chaty, nie popatrzyła nawet na pozostałości kuźni i pylistą wiejską drogą wkroczyła do lasu. Potężne jodły chciały ją zatrzymać, sosny zastępowały drogę, a ona szła i szła. Wieczór zastał dziewczynę na polanie. Kiedy opadła z sił, przytuliła się do kaliny czerwonej, a łzy płynęły i płynęły.

Gdy słońce zakradło się rano pod gałęzie, Florentyny tam nie było. W miejscu, gdzie wczoraj siedziała, bulgotało małe źródło. Woda, przejrzysta i zimna, torowała sobie drogę wśród mchu i paproci. Strumyczek wił się zakolami, zaglądał pod krzaki jeżyn, coś szeptał, na coś się skarżył, o coś pytał.

Po kilku tygodniach strumyczek zamienił się w rzekę, która też dokądś pędziła, okrążała odbudowane wiejskie chaty, na chwilę zatrzymywała się przy kuźni.

Ci, co przeżyli najazd Tatarów, opowiadali potem, że woda w rzece ma kolor oczu Florentyny. W długie zimowe wieczory wspominali piękną córkę bogatego kmiecia i zakochanego w niej bez pamięci kowalczyka. Nikt nie wiedział, co się z nimi stało, ale wtajemniczeni twierdzili, że nieszczęśliwa dziewczyna wypłakała oczy pod kaliną i tak powstało źródło. Przez pamięć dla tych wydarzeń zaczęli rzekę nazywać Flora.

W Klimkówce nikt już dzisiaj nie pamięta o tatarskich najazdach i o Florentynie, która szukała ukochanego. Jednak w czerwcowe noce, kiedy księżyc stoi wysoko nad wioską i szuwały szumią w dworskim parku, warto zabłądzić nad brzeg rzeki. Flora budzi się wtedy ze snu, tęsknie wzdycha, a trzciny zaczynają opowieść...

1. miesto

Natalia Penar

Združené verejné školy v Klimkówke

II. tr. gymnázia

Vedúca práce: mgr. Agata Barczyk – učiteľka poľského jazyka

AKO SA FLORENTÍNA NA FLORU PREMENILA....

Medzi zdrojiami, Rymanowom a Iwoniczom leží tichá, malebná dedinka s názvom Klimkówka. Každé ráno ju budí slnko, ktoré vykúka spod kopy stromov a lúči sa s ňou žiarivým rumencom nad vrcholkami okolitých kopcov.

Stredom dedinky lenivo pretekajú vody riečky Flory. Jej tmavozeleňá tóna láska ošumelé kamene, hnevľivo sa mračí na skalných perejách a šumí, šumí...

V júnové noci, kedy sa mliečny opar vznáša nad lúkami a mesiac sa prechádza po dne riečky, sa Flora prebúdzá zo svojho spánku, naširoko otvorí svoje smaragdové oči a smutne si povzdychne. Lúka stíchne, svrčky schovávajú svoje husličky, smutná vŕba citlivo hladká a na svojej hrudi túli unavenú vodu.

Kto v takúto noc zavíta k brehu rieky v parku, ktorý obkolesuje usadlosť „Ostoja”, začuje dievčenské vzlykanie a trstie mu zašumí príbeh spred tristo rokov...

V nedeľu mala byť svadba dcéry bohatého sedliaka s Vojtkom – kováčom. Florentína – tak sa volala nevesta, okrem svojho milého nevidela na svete nič. Jeden za druhého by skočili do ohňa. Oči im žiarili ako hviezdy. Najstarší obyvatelia dedinky Klimkówka si nepamätali takú lásku!

Na dedinku však zaútočili Tatári. Takmer všetky domy ľahli popolom. Dobytok ľuďom ulúpili, kostol okradli o všetky cennosti a dedinčanov s celými rodinami odviekli do nevôle. Zachránili sa iba tí, ktorí na rúbanskú zbierali raždie. Medzi nimi bola i Florentína.

Keď obyvatelia Klimkówki uvideli, čo sa stalo, do neba vystúpil ich veľký plač. Florentína sa pozrela na spálenisko rodičovského domu, na spálenú vyhňu Vojtka a bez dychu padla na zem. Dva dni a dve noci nič necítila, nerozmýšľala, nevyronila ani slzu. Svet sa jej v jednej chvíli rozpadol pod nohami. Dievča vyzeralo ako mŕtve. Prázdne zreničky zaborila do zelenej truhlice, v ktorej jej mamka zhromažďovala svadobnú výbavu.

Na tretí deň stiekla po líci Florentíny slza. Horká kvapka spadla na prstenník a vtedy sa dievča prebralo. Rozhliadla sa okolo seba, nepoznala však ani ľudí a ani miesto. Akási neodolateľná sila jej kázala vstať a ísť do-

predu. Skľúčené srdce šepkalo meno milovaného: „Vojtko... Vojtko... Vojtko...“

Ako vo vytŕžení sa vybrala na východ. Bola pripravená prejsť celý svet. Po strápenej, zostarnutej tvári tiekli nevysychajúcim prúdom horúce slzy, ktoré jej však neprinášali úľavu, nehojili ubolenú dušu.

Florentína prešla okolo ešte tlejúceho zhoreniska rodičovského domu, ani sa nepozrela na spálenisko kováčskej vyhne a prašnou dedinskou cestou vkročila do lesa. Uraštené jedle ju chceli zadržať, borovice jej zahatali cestu, ale ona napriek prekážkam kráčala stále vpred. Večer zastihol dievča na poľane. Keď ju opustili sily, pritúlila sa ku kaline a stále plakala a plakala.

Keď sa ráno slnko zakradlo pod konáre, Florentína tam už nebola. Na mieste, kde včera sedela, vytryskol malý prameň. Voda, krištáľovo čistá a studená, si sama predierala cestu medzi machom a papraďou. Pramienok sa stáčil, nazerál pod kríky černíc, čosi šepkal, na čosi sa sťažoval a na čosi sa pýtal.

Po niekoľkých týždňoch sa pramienok zmenil na riekku, ktorá sa kamsi ponáhľala, obkolesovala znovu postavené dedinské domce a na chvíľu sa zastavovala pri vyhni.

Tí, čo prežili vpád Tatárov, neskôr rozprávali, že voda v rieke má farbu očí Florentíny. Počas dlhých zimných večerov spomínali na peknú dcéru bohatého sedliaka a kováča, ktorý bol do nej veľmi zaľúbený. Nik nevedel, čo sa s ním stalo, ale zasvätený tvrdili, že nešťastné dievča si vyplakalo oči pod kalinou a tak vznikol prameň. Na pamiatku týchto udalostí začali riekku volať Flora.

V Klimkóweke si dnes už nik nepamätá tatárske vpády a Florentínu, ktorá hľadala svojho milého. No v júnové noci, keď mesiac stojí vysoko nad dedinkou, oplatí sa zablúdiť do miestneho parku, k brehu rieky. Flora sa vtedy prebúdzá zo spánku, smutne vzlyká a trstie začína rozprávať príbeh...

1. miesto

Alexandra Čajková

Trieda: VIII. A

Pedagóg: Mgr. Alena Tirpáková

Škola: ZŠ Mukačevská

JA SKLADÁM RIADKY BÁSNE

(lyrická báseň)

Keď vidím krásne slnko
a počujem potoka žblnkot,
okolo jasné byliny
a šum hlbkej doliny,
viem, že som v rodnom kraji,
krásnom v decembri i v máji.

Ovečiek plné hole,
tak krásne hore – dole,
jaskyne tajomnej krásy,
hrady a ich staré časy,
rokliny v Slovenskom raji,
až sa dych tají.

K oblohe zabľúdi oko,
krúži tam bystrý sokol,
krúži a k Tatrám letí,
nakŕmiť svoje deti.
A ja kdekoľvek zájdem,
vždy niečo nové nájdem.

A všade je tak krásne!
Ja skladám riadky básne,
tú báseň srdcom spisujem
a Slovensku ju venujem.

1. miejsce

Alexandra Čajková

Klasa: VIII. A

Wychowawca: Mgr Alena Tirpáková

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

JA SKŁADAM SŁOWA WIERSZA

Gdy widzę piękne słońko
I słyszę szmer potoku,
Wokół złociste rośliny
I szum głębokiej doliny,
wiem, że jestem w ojczystym kraju,
pięknym w grudniu i w maju.

Pełne owieczek hale,
tak piękne w górze i w dole,
jaskinie – tajemne krasy,
grodziska i ich stare czasy,
wąwozy w Słowackim Raju,
aż dech zapierają.

Ku obłokom wznosi się oko,
tam krąży bystry sokół,
krąży i do Tatr leci,
nakarmić swoje dzieci.
A ja gdziekolwiek zajdę,
Zawsze coś nowego znajdę.

I wszędzie wznoszę serce!
Ja składam słowa wiersza,
Ten wiersz sercem opisuję
a Słowacji ofiaruję.

II nagroda

Edyta Glód

Zespół Szkół Publicznych im. Jana Pawła II w Łękach Dukielskich

Gimnazjum

Klasa II

Opiekun literacki: Joanna Kozielec

LEGENDA O KOŚCIELE W PADOLE

- Babciu, opowiedz nam coś, bardzo prosimy! No, babciu!

Starowinka uśmiecha się ciepło i poprawia okulary; cóż zrobić? Nie ma rady, trzeba opowiadać. Dzieci sadowią się wygodnie wokół fotela. W pokoju pachnie szarlotka, a w piecu słysząc trzask palonego drewna.

- Wiecie, jak nazywa się wioska, w której mieszkamy?
- Tak, to przecież Myszkowskie - odzywa się mała Julka.
- Właśnie, miejsce to nazwane jest od nazwiska pana Myszkowskiego. To on pierwszy tutaj się osiedlił. Tak bardzo mu się spodobały malownicze tereny, że postanowił tu zamieszkać. Niedaleko naszego domu jest wielki padół - ogromne wgłębienie. Od północnej strony mamy las, gęsty i ciemny, a dalej, bardziej na prawo, rozpościera się piękny widok. Stąd widać bardzo daleko - aż Krosno, a nawet Korczynę. Ale nie zawsze tak było...

Tu babcia poprawiła okulary, mina staje się bardziej poważna, a w oczach dzieci pojawia się strach. Wiedzą, że tym razem opowieść babci będzie bardzo tajemnicza...

- W Padole, na Myszkowskim - przysiółku wsi Łęki Dukielskie, znajdował się stary kościół. Był tak stary, że nikt nie pamięta, kto go budował. Do tego miejsca ludzie przychodzili się pomodlić. Jak nakazywała tradycja, przychodzono tu całymi rodzinami. Kościół znajdował się na skraju lasu, ale był on inny niż ten teraz - było mało drzew, ale bardzo dużo różnych krzewów i rosły piękne kwiaty. One ozdabiały obejście kościoła, a ponieważ kwitły całe lato, wokół było wprost cudnie. W pobliżu miejsca, gdzie stał kościół, rosło bardzo dużo grzybów, a były to przede wszystkim opieńki i rydze. Ludzie, którzy szli je zbierać, mogli przy okazji pomodlić się. Chętnie korzystali z tego, a że byli pobożni, nikogo nie dziwiło to, że zawsze w kościółku ktoś był.

Budowla była z drewna. Znajdowało się tam tylko jedno okno, więc w środku było prawie ciemno. Ponieważ kościół był mały, ludzie przechodzący w to miejsce modlili się często na zewnątrz, gdyż nie mogli się pomieścić. We wnętrzu kościoła był mały dzwon, który o dwunastej w południe obwieszczał modlitwę Anioł Pański. Ołtarz główny był cały z drewna. Przedstawiał on Maryję z Dzieciątkiem. Z prawej strony wisiał jakiś obraz, przedstawiający świętego, a może Świętą Rodzinę.

Mieszkańcy modlili się indywidualnie lub w grupach, czasami całymi rodzinami. Kościół był otwarty przez cały czas, ale nie było kapłana, który mógłby odprawiać msze święte. Niestety, był to największy problem i największe zmartwienie ludzi.

Pewnego razu, w niedzielne przedpołudnie, kilka osób wybrało się do kościoła. Gdy doszli na miejsce, okazało się, że budowla zniknęła. Wieść rozniosła się lotem błyskawicy. Kto żyw pędził na miejsce - mali, duzi, młodzi i starzy. Wszyscy jednak widzieli to samo - puste miejsce i wielki dół. Ludzie nie mogli w to uwierzyć. Na próżno rozprawiali, machali rękami, biegali, niektórzy nawet płakali i zawodzili. W miejscu, gdzie stał kościół, zrobił się ogromny dół. Wreszcie jeden z mieszkańców, stojący obok liczącego się we wsi Michała, zapytał:

- Michale, czuję, że to coś niepokojącego, a ten dół... A wy, co o tym sądzicie?
- Juści, musi być jakowaś siła nadprzyrodzona. To nie w ludzkiej mocy! Został tylko ten dół, jak ten Padół Ziemski. A może to jakie duchy.... Ci-cho! Posłuchajcie! - krzyknął Michał.

A tu dał się słyszeć, jak zza grobu, głos dzwonów. Zbliżało się południe. Wszyscy, którzy wtedy tam byli zrozumieli, że to dzwony z ich kościółka! Tak, to te same dzwony! Wzywają na Anioł Pański! Michał szybko uklęknął i przyłożył ucho do ziemi. Kiedy wstał z klęczek, jego twarz była poważna i dostojna. Stalowym i mężnym głosem rzekł:

- Spod ziemi słyhać nasze dzwony! Chodźcie tu! Słyszcie bicie naszych dzwonów. Posłuchajcie.
- Masz rację. Ja też coś słyszę. Myślę, że nasz kościół nie zapadł się głęboko, skoro słyhać dzwony.

Babcia zamilkła, a dzieci długo nie mogły powiedzieć ani słowa.

- Babciu, dlaczego kościół zniknął? - zapytała Julka.
- Hm, tego nikt nie wie, pozostało to do tej pory ogromną tajemnicą. Ale na znak, że był i że zniknął w ciągu jednej nocy, mamy wielki Padół.

Strach tamtędy chodzić! A kto tam wpadnie idąc na grzyby, musi się nieźle namęczyć, żeby wyjść na powierzchnię. Jeśli jutro będzie ładna pogoda, zaprowadzę was tam i pokażę to tajemnicze miejsce.

- Oj, tak, tak, pójdźmy tam! - krzyczały dzieci.
- Pójdziemy jutro, a teraz szybciotko do łóżek! Może się wam przyśni stary, piękny, drewniany kościółek, który znika bez śladu i przyczyny! - zakończyła z uśmiechem babunia.

2. miesto

Edyta Glód

žiačka II. triedy gymnázia

Škola: Združené verejné školy. Základná škola a gymnázium Jána Pavla II. v Łękach Dukielskich

Vedúci učiteľ: Joanna Kozielec

LEGENDA O KOSTOLE V PADOLE

- Starká, porozprávaj nám niečo! Prosíme, starká!

Starká sa milo usmiala, napravila si okuliare a neostalo jej nič iné, iba sa pustiť do rozprávania. Deti sa pohodlne usadili okolo kresla. V izbe rozvonila čerstvý jablčník a v peci počuť praskot horiaceho dreva.

- Nuž, ako sa volá dedinka, v ktorej žijeme?
- Ved' to je Myszkowskie – hneď odpovedá malá Julka.
- Áno, toto miesto sa volá podľa priezviska pána Myszkowskeho. On bol prvý, ktorý sa tu usadil. Tunajšia malebná krajina sa mu tak veľmi zapáčila, že sa rozhodol zostať tu bývať. Kúsok od nášho domu sa nachádza veľké údolie. Zo severu tu máme les, hustý a tmavý a ďalej, viac doprava sa otvára nádherný výhľad. Vidno stadiaľ veľmi ďaleko – až Krošno a dokonca i Korczynu. Ale nie vždy tomu bolo tak...

Tu si starká napravila okuliare, tvár jej zvažnela a v očiach detí sa zjavil strach. Vedia, že tentokrát bude starkyne rozprávanie veľmi tajomné...

- V Padole, na Myszkowskom – samote obce Łęki Dukielskie, sa nachádzal starý kostol. Bol taký starý, že už nik si nepamätal, kto ho staval. Na toto miesto sa prichádzali ľudia modliť. Ako kázala tradícia, prichádzali sem celé rodiny. Kostol stál na kraji lesa, no les bol iný, ako ten, ktorý tu rastie dnes. Bolo v ňom málo stromov, no rástlo tam veľa rozličných kríkov a krásnych kvetov. Zdobili okolie kostola, kvitli celé leto a toto miesto bolo priam zázračne krásne. Blízko kostola rástlo veľa húb, najmä rýdzikov a opienkov. Ľudia, ktorí ich šli zbierať, sa mohli cestou zastaviť a pomodliť sa. Veľmi radi to aj využívali a keďže tu žili veľmi nábožní ľudia, nikoho neprekvapí, že kostol nebol nikdy prázdny.

Chrám bol z dreva a mal iba jedno okno a tak vo vnútri bola takmer úplná tma. Keďže kostol bol malý, ľudia, ktorí sem prichádzali, modlili sa vonku, pretože sa nemohli pomestiť vo vnútri. V kostole bol aj malý

zvon, ktorý vždy o 12.00 hod. zvolával ľudí k modlitbe Anjel Pána. Hlavný oltár bol celý z dreva. Zobrazoval Pannu Máriu z Diet'atkom. Na pravej strane visel akýsi obraz, ktorý znázorňoval svätca alebo možno Svätú Rodinu.

Obyvatelia sa modlili individuálne alebo v skupinkách, niekedy celé rodiny. Kostol bol stále otvorený, ale chýbal kňaz, ktorý by mohol slúžievat' sv. omše. Žiaľ, toto bol najväčší problém a bolesť miestnych ľudí.

V isté nedeľné predpoludnie sa vybralo niekoľko ľudí do kostola. Keď k nemu dorazili, zistili, že budova zmizla. Správa o tejto nezvyčajnej udalosti sa rozšírila rýchlosťou blesku. Každý, kto mohol sa ponáhľal na miesto, kde stál kostol – malí, veľkí, mladí i starí. Všetci ale videli to isté – prázdne miesto a veľkú jamu. Ľudia tomu nemohli uveriť. Nechápavo pozerali, mávali rukami, niektorí dokonca plakali a nariekali. Na mieste, kde stál kostol, sa vytvorila veľká jama. Nakoniec sa jeden z obyvateľov, ktorý stál vedľa v dedine váženého a uznávaného Michala, spýtal:

- Michal, cítim, že je to čosi znepokojujúce, a tá jama... A vy, čo si o tom myslíte?
- Musí v tom byť akási nadprirodzená sila. To nie je v ľudskej moci! Zostala iba táto jama, ako slzavé údolie... A možno sú tu akýsi duchovia. Ticho! Počúvajte! – zvolal Michal.

A tu bolo počuť, akoby zo záhrobia, hlas zvonov. Blížilo sa poludnie, všetci, ktorí tam vtedy boli pochopili, že sú to zvony z ich kostolíka! Áno, sú to tie isté zvony! Zvolávajú k modlitbe Anjel Pána!

Michal si rýchlo klakol a priložil ucho k zemi. Keď sa postavil, jeho tvár bola vážna a dôstojná. Ocelovým a mužným hlasom povedal:

- Spod zeme počuť naše zvony! Pod'ťe sem! Počujem biť naše zvony. Počúvajte.
- Máš pravdu, ja tiež niečo počujem. Myslím, že náš kostol sa neprepadol hlboko, keď počuť zvony.

Starká zmĺkla a deti dlho nemohli vyrieť ani slova.

- Starká, prečo kostol zmizol? - spýtala sa Julka.
- Hm, to nikto nevie, dodnes zostalo iba veľké tajomstvo. Ale na znamenie toho, že tu kostol bol a v priebehu jednej noci zmyzol, tu máme veľké údolie (padól). Strach tadiaľ chodiť! A kto tam zabľúdi pri zbieraní húb, musí sa veľmi natrápiť, aby sa dostal na povrch. Ak bude zajtra pekné počasie, zavediem vás tam a ukážem vám toto tajomné miesto.

- Áno, áno, poďme tam- kričali deti!
- Pôjdeme zajtra a teraz rýchlo do postielok! Možno sa vám bude snívať o starom, peknom, drevenom kostolíku, ktorí mizne bez stopy a príčiny!
– s úsmevom skončila starká.

2. miesto

Slavomír Ilavský

Trieda: 8.B

Škola: ZŠ Mukačevská

Prešov

NEPTÚNOVA FONTÁNA

(legenda)

Na krásnom otomane s drevenými vyrezávanými opierkami a potiahnutom látkou s tureckými vzormi sedel muž. Hlavu si podopieral rukou a pozeral na veľký hárok papiera. Rozmýšľal. Myšlienky mu prúdili hlavou ako vodopád. Premietal si uplynulý život ako film a zalietal do ďalekej budúcnosti. Nemal to ľahké. Bol Poliak a k tomu ešte Žid. Zvláštnou hrou osudu sa dostal na Slovensko, ktoré si zamiloval a tu chcel i žiť. Mal veľa plánov, ale keď ho cech obchodníkov tak dlho odmietal.

Končene ho radní páni pozvali na magistrát a vyriekli tento ortiel: „Slovutný pán Marek Holländer, môžete podnikáť v Prešove s súknom, vínom a liehovinami. Stávate sa členom cechu obchodníkov. Ako obyvateľ šarišských lúk stávate sa riadnym občanom Šarišskej stolice, kde môžete vyvíjať bohumilé a Šarišanom osožné aktivity“.

„Och, ako dlho trvalo, kým ma Prešovčania prijali medzi seba!“ povzdychol si a ešte pozornejšie sa zahľadel do plánu, ktorý mu ležal na kolenách. „Bude to dôstojné poďakovanie mestu?“ Veľmi podrobne prediskutoval s najchýrečnejším košickým architektom Vincentom Staviarskym svoj dar mestu. Rozhodol sa pre fontánu, aby radní páni i všetci, ktorí sa budú chcieť osviežiť, potešili oko i ducha. Veď prečo by všetkých sedem mestských cisterien malo byť len takých obyčajných? Jeho fontána bude nádherná a bude tvoriť centrum mesta. Zapiše sa do análov mesta navždy. Prešovčania nikdy nebudú ľutovať, že Marek Holländer našiel zaľúbenie v krásnom Šariši.

Pozeral na netypický tvar fontány, na vodné živočíchky okolo nej i na hrdého Neptúna, boha mora s trojzubcom v ruke. A duša mu spievala. Bude to prvá fontána v Prešove! Jeho fontána! Neptúnova fontána!

2. miejsce

Slavomír Ilavský

Klasa: 8.B

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

Preszów

FONTANNA NEPTUNA

(legenda)

Na pięknym fotelu z rzeźbionymi, drewnianymi oparciami, obciążonym materiałem w tureckie wzory, siedział mężczyzna. Głowę podpierał ręką i spoglądał na wielki arkusz papieru. Myślał. Myśli płynęły mu przez głowę z siłą wodospadu. Przypominał sobie obrazy z minionego życia jak gdyby oglądał film, sięgał także myślami do dalekiej przyszłości. Nie było to łatwe. Był Polakiem i do tego jeszcze Żydem. W wyniku szczególnej gry losu znalazł się na Słowacji, którą ukochał i chciał tu żyć. Miał wiele planów, ale cech kupców przez długi okres odmawiał mu przyjęcia w swoje szeregi.

Wreszcie panowie radni wezwali go do magistratu i oznajmili mu swoją decyzję: „Szanowny Panie Marku Holländer, może Pan handlować w Preszowie suknem, winem oraz alkoholem. Zostaje Pan przyjęty do cechu kupców. Jako mieszkaniec szariskich łąk staje się Pan obywatelem stolicy Szarisza, gdzie możecie prowadzić miłe Bogu i korzystne dla Szarisza działania”.

„Ach, jak to długo trwało, zanim preszowiacy przyjęli mnie do siebie!” westchnął i jeszcze uważniej studiował plan, który leżał na jego kolanach. „Czy to będzie godne podziękowanie miastu?” Bardzo szczegółowo przedyskutował z najsłynniejszym architektem koszyckim Wincentym Stawiarskim swój dar dla miasta. Zdecydował się na fontannę, aby wszyscy radni i wszyscy, którzy zechcą się odświeżyć, mogli pocieszyć oko i ducha. Przecież dla czego wszystkich siedem miejskich zbiorników wody miałyby być takie zwyczajne? Jego fontanna będzie wspaniała i będzie stanowić centrum miasta. Zapisze się do annałów miasta na zawsze. Preszowiacy nigdy nie będą żałować, że Marek Holländer zakochał się w przepięknym Szariszu.

Popatrzył na nietypowy kształt fontanny, wodne zwierzątka wokół niej i na dumnego Neptuna, boga mórz z trójzębem w ręce. A dusza w nim śpiewała. Będzie to pierwsza fontanna w Preszowie! Jego fontanna! Fontanna Neptuna!

III nagroda

Karolina Bieszczad

Publiczne Gimnazjum w Miejscu Piastowym

Klasa IIa

Opiekun literacki: mgr Elżbieta Gosztyła

POHULANICA

Działo to się bardzo dawno temu. Na pograniczu dwóch wsi pod Krosnem - Głowienki i Wrocanki, stała stara, drewniana karczma, którą bogaty Żyd prowadził. Ubijał on na niej dobry interes, bo klientów miał pod dostatkiem.

Stała ona na polach, tuż przy samiutkim trakcie. Często się tam kupcy i wędrowcy zatrzymywali, to na nockę ostając, to odpocząć po podróży, to się posilić, a to i czasem rozrywki zażyć.

Huczne zabawy przy dźwiękach wiejskiej kapeli odbywały się do samego rana, a piwo i miód lały się strumieniami.

Nieraz też i chłop jakiś wracający z pola wstępował do karczmy. Nieraz się i zasiedziały, a czasem nawet i na noc do chałupy nie wrócił. Dopiero, kiedy mu w głowie zaczęło „świtać”, począł szukać drogi do domu.

I choć wtedy mu bardzo spieszo było, to szedł jakiś zmartwiony, a czasem przestraszony, bo wiedział, że mu żonka niemiłe powitanie zgotuje.

Stała ta karczma na małym wzniesieniu, zaś pobliskie wsie dalej w dolinach leżały. Widać stamtąd było wyraźnie Winną Górę, na której niekiedy polowania urządzano. Sarniny było tam pod dostatkiem, a zajęcy nie można było zliczyć.

Piękne to były okolice. Rosły i drzew gęstwiny, i kwiecie tak wiele, że jak wiosną zakwitały, to łąki wyglądały jak tęcze. W dolinie płynęła rzeka, Lubatówką teraz zwana, w której dzieci raki łowiły.

Z drugiej strony widać było tylko puste pola, oraniny, łąny zbóż, łąki. Tam, za tymi polami, czerwone jak kula ognista słońce kładło się spać.

Dla jednych, karczma była uciechą, dla innych - zmartwieniem. Chłopom ze wsi bardzo podobały się hulanki i swawole, jednak ich żonom, które same musiały domu upilnować - stanowczo nie.

Nieraz prosiły bogatego Żyda, żeby interes zwinął i gdzie indziej go rozkręcił, ale Żyd tylko śmiał się i baby wyganiał, twierdząc, że mu klientów straszą. Nie pomagały ani błaganie, ani przekupstwa. Zorganizowały więc zebranie i zgodnie stwierdziły, że karczma tu na strapienie, a we wsi do niczego nie przydatna.

Zgromadziły się pewnej nocy, stanęły na polach i wszystkie razem gospodę przekłęły. Nikt dokładnie nie pamięta jakich zaklęć użyły, ale mówiły bardzo głośno, bo niektórzy chłopcy z karczmy powyłaziły. Wyśmiali biedne kobiety, że włóczą się po nocach tam, gdzie nie ich miejsce. Nie przypuszczali bowiem, cóż uczyniły.

Następnego dnia, tuż po zachodzie słońca, nad okolicę nadciągnęła wielka burza. Deszcz lał się strumieniami, dookoła słyszano potężne grzmoty, a wężę błyskawic cięły niebo na części.

Wszyscy pochowali się do swych domów, jednak w karczmie, jak co dzień, panował gwar.

Nagle potężny, jasny piorun runął prosto na budynek tak, że aż całą karczmą zatrzęsło. Strzecha na dachu poczęła się palić, a wkrótce zajęły się także i drewniane ściany. Z daleka widać było tylko jeden, wielki płomień. Ludzie we wsi prawili, że z ognia wydobywały się dziwne mary, jakby do diabłów podobne.

Po wszystkich, którzy wówczas przesiadywali w karczmie, ślad zaginał. Mówiono, że ponoć Żyd zdążył uciec, jednak nikt go już więcej nie widział.

Od tamtej pory miejsce, gdzie karczma stała wraz z pobliskimi polami, nazwano Pohulanicą. Wieją w tym miejscu wiatry, które tajemniczo huczą. Czasami nawet podobno niosą ze sobą zapach spalonego drewna i słomy.

Gdy tylko zerwą się na Pohulanicy silniejsze wichry, to ludzie prawią o diabłach, które po polach tańczą, myśląc, że kapela nadal gra skoczne rytmy.

Nieraz wzywano księdza plebana, by miejsce przekłętą wodą święconą pokropił. Nic to jednak nie pomagało, bowiem złe duchy wynieść się nie chciały.

Niejeden wypadek zdarzył się w tamtym miejscu, niejeden człowiek cudem uszedł z tego cało, niejeden zginął. Kierowcy powiadają, że często jakaś dziwna siła próbuje spychać ich w stronę fosy. Starsi ludzie sądzą jednak, że to te diabły ciągną ich ku sobie, szukając wśród nich towarzysza, bo smutno im samym tańczyć...

3. miesto

Karolina Bieszczad

Verejné gymnázium, Miejsce Piastowe

Trieda II. A

Literárna pomoc: mgr. Elżbieta Gostyla

POHULANICA

Bolo to veľmi dávno. Na rozhraní dvoch obcí pri Krosne – Głowienky a Wrocanky – stála stará drevená krčma, ktorú vlastnil bohatý Žid. Mal z nej veľmi dobré zisky, lebo zákazníci mu nikdy nechýbali.

Stála v poli, priamo pri obchodnej ceste. Často sa v nej zastavovali kupci a pocestní, ktorí chceli zostať do rána, aby si oddýchli po namáhavom putovaní, alebo sa posilnili či dopriali si trochu rozptýlenia.

Hlučné zábavy za zvukov dedinskej kapely trvali do samého rána. Pivo a med na nich tiekli potokmi.

Neraz sa v krčme zastavil i miestny sedliak, ktorý sa vracal z poľa. Občas sa stalo, že sa v krčme tak „zasedel“, že sa ani na noc domov nevrátil. Až ráno, keď mu začalo „v hlave svitať“, začal hľadať cestu domov.

A hoci vtedy mu bolo akosi naponáhlo, kráčal akýsi ustarostený a čímsi prestrašený, lebo vedel, že mu manželka chystá nemilé privítanie.

Táto krčma stálo na malom vršku a okolité dediny ležali od neho ďaleko v dolinách. Bolo odtadiaľ dobre vidieť Winnu Góru, na ktorej sa kedysi usporiadávali poľovačky. Srnčieho mäsa tam bolo naozaj hojne a zajacov toľko, že sa nedali spočítať.

Bolo to krásne miesto. Rástla tu húština stromov a kvetov tu bolo tak veľa, že keď na jar kvitli, lúky vyzerali ako dúhy. V doline tiekla rieka, ktorá sa dnes volá Lubatówka a v ktorej deti lovili rakov.

Z druhej strany bolo vidno iba prázdne polia, oráčiny, lány obilia, lúky. Tam, ďaleko za týmito poliami, si slnko ako ohnivá guľa líhalo spať.

Pre jedných bola krčma útechou, pre iných trápením. Chlapom z dediny sa veľmi páčili hlučné pitky a samopašné zábavy, no ich ženám, ktoré sa museli samé starať o domácnosti, rozhodne nie.

Neraz prosili bohatého Žida, aby zbalil svoju živnosť a začal ju prevádzkovať niekde inde. Žid sa však iba smial a baby z krčmy vyhánal so slovami, že mu plašia zákazníkov. Nepomáhali prosby ani úplatky. Zvolali teda schôdzu a dohodli sa, že krčma tu je iba na trápenie a dedine nijak neslúži.

V jednu noc sa zišli na poli a všetky naraz krčmu prekliali. Nik si už presne nepamätá, aké kliatby použili, ale hovorili veľmi hlasno, lebo niektorí

chlapí s krčmy povíliezali. Vysmiali úbohé ženy, že sa vláčia po nociach tam, kde nie je ich miesto. Neverili však, že niečo urobili.

V nasledujúci deň, hneď po západe slnka, nad celé okolie prišla veľká búrka. Dážď sa lial prúdami, vôkol bolo počuť silné hromobitie, blesky pretínali nebo na mnoho častí.

Všetci sa poschovávali do svojich domov, no v krčme (ako každý deň) vládla veľká vrava.

Zrazu silný, jasný blesk udel priamo do budovy tak, že to celou krčmou zatriaslo. Strecha začala horieť a onedlho zbĺkli aj drevené steny. Z diaľky bolo vidieť iba jeden veľký plameň. Ľudia v dedine vraveli, že z ohňa vystupovali divné postavy, ktoré sa podobali na diablov.

Pod všetkými, ktorí vysedávali v krčme, sa akoby prepadla zem. Vraveli, že vraj Židovi sa podarilo utiecť, ale nik ho už viac nevidel.

Od tohto času sa miesto, kde stála krčma, spolu s okolitými poliami, volá Pohulanica. Dujú tu vetry, ktoré tajomne hučia. Niekedy vraj prinášajú zo sebou zápach spáleného dreva a slamy.

Keď sa na Pohulanici zdvihne prudší vietor, ľudia hovoria o diabloch, ktorí tancujú na poliach a myslia si, že kapela im stále vyhráva do rytmu.

Neraz prosili miestneho pána farára, aby toto prekliate miesto pokropil svätenou vodou. Nepomáhalo to však, lebo zlí duchovia sa nechceli odsťahovať.

Nejedna havária sa stala na tomto mieste, nejeden človek iba zázrakom vyviazol, nejeden zahynul. Šoféry vravia, že často sa pokúša akási zvláštna sila vytlačiť ich do priekopy. Starší ľudia si však myslia, že to ich diably k sebe ťahajú. Hľadajú si kompána, lebo je im smutno tancovať samým...

3. miesto

M. Pavelka

Trieda: VIII.A

Škola: ZŠ Mukačevská

NOVÝ STROM V LESE

(Lyrická próza)

Na začiatku sme boli iba malým semiačkom, ktoré chcelo spokojne a v kľude vyrásť. No jeho osud mu to nedovolil. Pretože vždy, keď vystrčilo zo zeme svoju jemnú a slabú hlávku, niekto ju pridupol alebo vytrhol a pridal do svojej zbierky...

Nikto nechcel, aby sa výhonok mohol rozvíjať a robili všetko preto, aby mu ublížili. Mnohé rany ho kruto poznačili. Ale nikto a nič nemohlo zastaviť, či úplne potlačiť jeho rast. Často to vyzeralo, že je porazené. No napriek tomu, tento neduživo vyzerajúci výhonok i naďalej rástol v tieni väčších a mocnejších stromov a to bolo podstatné. A tak sa začala z výhonku tvarovať mladá lipka.

V tomto období však lesy postihli hromové búrky, ktoré otriasli lešom od základov. Mladá lipka bránená väčšími stromami, obstála. Víchor dolámaval mnohé konáre starých stromov, ženúc sa pomedzi ne. Tu svitla nádej pre malú lipu, ktorá ju hneď využila. Začala rásť rýchlo a netrvalo dlho, kým sa z lipy stala lipa. Bola by už konečne slobodná, keby ju nebola strážila stará borovica z východu. Našťastie po ďalšej, tentoraz studenej búrke ju vyvrátilo a všetky stromy, vrátane lipy, sa stali voľné....

Čo nevidieť vzniklo malé zoskupenie stromčekov, ktoré sa začalo zväčšovať... Lipa sa k nim čoskoro pridala. Na jeseň zhodí svoje staré listie a na jar preberie nové, podobné ostatným.

Teraz už len stačí prečkať dlhú zimu. A čo príde po nej? To už ukáže sama budúcnosť...

3. miejsce

M. Pavelka

Klasa: VIII.A

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

Preszów

NOWE DRZEWO W LESIE

Na początku byliśmy tylko małym nasionkiem, które chciało spokojnie, w ciszy wyrosnąć. Ale jego los mu na to nie pozwolił. Dlatego, że zawsze, gdy wystawiło nad ziemię swoją delikatną i słabą główkę, ktoś go przydeptał lub wyrwał i włożył do swoich zbiorów...

Nikt nie chciał, aby drzewko mogło się rozwijać i robili wszystko, aby mu ubliżyć. Zostało poznaczone licznymi ranami. Ale nikt i nic nie było w stanie zatrzymać lub zupełnie przerwać jego wzrastania. Często wyglądało na to, że jest pokonane, lecz mimo to ten niewielki pęd nadal rósł w cieniu większych i silniejszych drzew i to było najważniejsze. I tak pęd zaczął nabierać kształtu młodej lipki.

W tym okresie lasy ucierpiały pod wpływem burz i nawałnic, które poruszyły je od korzeni. Młoda lipka, chroniona przez większe drzewa, ostała się. Wicher, pędząc pomiędzy drzewami, połamiał liczne konary starych drzew. Tu zaświtało światelko nadziei dla małej lipki, która natychmiast wykorzystała nadarżającą się okazję. Zaczęła rosnąć i w krótkim czasie z lipki stała się lipą. Byłaby wreszcie wolna, gdyby jej nie zasłaniała od wschodu stara sosna. Na szczęście po dłuższej, tym razem zimnej, burzy wyróciło ją, a inne drzewa, w tym lipa zostały uwolnione...

Nie wiadomo czemu powstało niewielkie skupisko drzew, które zaczęło się powiększać... Lipa dołączyła do nich. Na jesień zrzuci swoje stare liście, a na wiosnę przybierze nowe, podobne do innych.

Teraz wystarczy tylko przeczekać długą zimę. Co będzie po niej? To pokaże sama przyszłość...

Wyróżnienie

Agnieszka Nagnajewicz

Zespół Szkół Publicznych w Jedliczu

Gimnazjum

Klasa IIIa

Opiekun literacki: Anna Krawczyk

O TYCH, CO KIEDYŚ BIESY PODKUWALI

Działo się to prawie tysiąc lat temu, na terenach dzisiejszej dzielnicy Jedlicza - Męcinki. Ludzi wówczas było tam niewiele, ale zwierzyny łownej, jagód i grzybów pod dostatkiem. Nikt z nich nie znał kłótni, nie wiedział, co to wojna i kłamać nie potrafił. Żyli sobie spokojnie, w niewielkiej osadzie przycupniętej pod rozłożystymi, wiekowymi dębami. Wstawali skoro świt. Zdarzało się, że popołudniami grywali w kości z aniołami, a wieczorem diabeł mówił wszystkim: „dobranoc”. I toczyło się życie dostatnio, acz leniwie.

Najgorzej jednak było, gdy przychodziła z gór zima. Wraz z nią przybywali do osady wilcy w takich ilościach, że strach było po drewno wyjść z chaty. O polowaniach w ogóle mowy być nie mogło, gdyż wyruszenie poza osadę rychłą śmiercią groziło. Zdarzało się często, że zimą ginęły nawet najbardziej pieczołowicie strzeżone woły, konie i barany. Nic więc dziwnego, że ludzie próbowali przeróżnie srogą porę roku odpędzić. Bezskutecznie. Chcieli się zwrócić po pomoc do aniołów, jednak te, gdy drzewa traciły liście, odlatywały ku góróm i zasypiały wraz z niedźwiedziami. W końcu postanowili, że o radę diabła spytać trzeba, tego, co na wzniesieniu po sąsiedzku mieszka. Wybrali więc jednego spośród nich i posłali do czarciego mieszkania, by prośbę przedstawił. Bies łbem pokiwał, brodę pazurem pogładził i nie namyślając się wiele, radę znalazł: „Zgoda! Niechaj będzie wiosna dłuższa!” Już w tamtych czasach diabeł nic za darmo nie chciał czynić. Zażądał na miesiące zimowe wszystkich mężczyzn z osady, by służbę u niego sprawowali.

Przystali mieszkańcy na tę propozycję i kiedy jesień już się ku końcowi miała, powędrowali mężowie i ojcowie wraz z synami na szczyt niewielkiego wzniesienia, gdzie diabeł już na nich czekał. Sprowadził ich do otworu w ziemi i powiodł do wnętrza góry. A tam znajdowała się kuźnia potężna i rozległa jak cała osada. Pod osmalonymi skalnymi ścianami stały olbrzymie, pękate kotły na wodę, przy paleniskach piętrzyły się stosy popiołów, które już zapomniały jak ogień wygląda, a obok nich leżały wielkie miechy, młoty, obcegi i inne przybory w kuźniach przydatne. Dziwili się

chłopi bardzo, oglądając zgromadzone w podziemiach sprzęty, bowiem nigdy wcześniej takich nie widzieli. Diabeł zaś tłumaczył, jak i po co używać ich należy. Wkrótce pieczara rozbrzmiała od uderzeń młotów, a we wnętrzu wzniesienia, pierwszy raz od wielu lat, zaczął płonąć ogień.

Natomiast na powierzchni zaszło dziwne, jak diabeł obiecał, zjawisko. Na milę wokół góry drzewa wkrótce się zazieleniły, soczysta trawa przyciągnęła zwierzynę, a potoki lodem nie skute szemrały wśród kamieni. Śniegu czy mrozu znać tam nie było, a owoców obfitość była taka, że i bez pomocy mężczyzn kobiety siebie i dzieci bez trudu wyżywić mogły. Chłopi w tym czasie we wnętrzu góry wykuwali podkowy dla całych gromad biesów, co się z okolicznych pagórków i lasów zbiegały.

Gdy prawdziwa wiosna nastąpiła na świecie, skończyła się służba u diabła i wyprowadził on mężczyzn na powierzchnię. Wróciwszy do żon, matek i córek, opowiedzieli im wszystko dokładnie. Przez kilka kolejnych lat posługiwali czartowi w jego kuźni, podkuwając rzesze biesów, które to nawet i z Bieszczadów przybywały. Z każdym jednak rokiem, gdy chłopci wracali z posługi, byli bardziej kłótlivi, źli i niezdolni. A najbardziej to było uciążliwe dla ich żon. Zmówiły się więc i pewnej księżycowej nocy udały się na wzgórze i zasypały otwór w ziemi prowadzący do pieczary.

Od tego czasu mężczyźni nigdy już czartowi w kuźni nie pomagali. Zima wprawdzie wróciła, a razem z nią wilcy, ale teraz ludzie mogli się przed nimi oszczepami i toporem bronić, wykuwając je tak, jak ich sam diabeł nauczył. A biesy? Pogubiły wkrótce podkowy w leśnej głuszy i teraz już nikt nie wie, czy ślady na ścieżce do dzika, czy do biesa należą. Do dnia dzisiejszego góra w męcińskim lesie dudni. Tak, jakby w środku była jakaś olbrzymia, pusta przestrzeń. Nikt tego jednak nie sprawdzał. Dobrze, że ludzie już w kuźni nie pracują, bo to tylko kłótnie i złość przynosiło. Kilka lat jeszcze i pewnie by im rogi wyrosły...

Ocenená

Agnieszka Nagnajewicz

III. a trieda

Gymnázium

Združené verejné školy v Jedliczi

Vedúci učiteľ: Anna Krawczyk

„O TÝCH, ČO KEDYSI ČERTOV PODKÚVALI“

Bolo to takmer pred tisíc rokmi, na mieste, kde dnes stojí časť Jedlicza – Męcinki. Ľudí tu vtedy žilo málo, ale zveriny, lesných plodov a húb bolo naozaj dostatok. Nikto z nich sa nehádal, nevedeli, čo je to vojna a nedokázali ani klamať. Žili v pokoji v malej osade pod košatými stáročnými dubmi. Vstávali pred svitaním, stávalo sa, že popoludní sa hrávali s anjelmi a večer im čert vravel „dobrú noc“. A život plynul v pokoji a lenivo.

Najhoršie však bolo, keď prichádzala zima. Spolu s ňou sa k osade sťahovali vlci v takom počte, že bol strach výjsť z domu po drevo. O poľovačke nemohlo byť ani reči, veď opustenie osady bolo životu nebezpečné. Stávalo sa, že v zime sa strácali aj najstráženejšie voly, kone a barany. Niet sa čo diviť, že ľudia sa snažili rozličnými spôsobmi toto ťažké ročné obdobie odohnať. No bezvýsledne. Chceli poprosiť o pomoc anjelov, ale tí, keď zo stromov opadlo lístie, odlietali do hôr a zaspávali spolu s medveďmi. Nakoniec sa dohodli, že musia požiadať o radu čerta, ktorý býva na susednom vrchu. Vybrali si teda spomedzi seba jedného muža a poslali ho do čertovského obydlia, aby mu odovzdal ich žiadosť. Čert hlavou pokýval, bradu si pazúrmí pohladil a bez dlhého rozmýšľania radu našiel: „Dobre teda, nech je jar dlhšia!“ Už v tých časoch čert nespravil nič zadarmo. Zažiadaval si všetkých chlapov z osady, aby mu slúžili po celú zimu.

Obyvatelia súhlasili s týmto návrhom a keď sa už jeseň chýlila ku koncu, putovali muži, otcovia so synmi, na vrch, kde už čert na nich čakal. Zaviedol ich k otvoru do zeme a poslal do vnútra hory. A tam sa nachádzala veľká vyhňa, rozľahlá ako celá osada. Pod zadymenými skalami stáli obrovské popraskané kotly na vodu, pri ohniskách sa týčili veľké kopy popola, ktorý už zabudol, ako vyzerá oheň. Vedľa nich ležali veľké mechy, kladivá, kliešte a iné náradie, ktoré je v kováčskej dielni užitočné. Veľmi sa chlapi čudovali, čo za nástroje sa v dielni nachádzajú. Nikdy predtým totiž také nevideli. Čert im vysvetlil, na čo a ako ich majú použiť. Onedlho jaskyňou znel buchot kladív a vo vnútri po mnohých rokoch opäť horel oheň.

Na povrchu však mohli vidieť zvláštne divadlo, ako im sľúbil čert. Na míľu od hory sa onedlho zazelenali stromy, šťavnatá tráva prilákala zverinu a potoky, ktoré neboli spútané ľadom, šumeli medzi kamením. Sneh či mráz tam nepoznali a ovocia bolo toľko, že ženy a deti bez väčšej námahy aj samy si vedeli zabezpečiť živobytie. Chlapi v tom čase kuli podkovy pre celé zástupy čertov, čo sa zbehli z okolitých lesov a vrchov.

Keď nastala na svete skutočná jeseň, skončila sa služba u čerta a ten vyviedol mužov na povrch. Tí sa vrátili k ženám a matkám a všetko im dopodrobna vyrozprávali. Po niekoľko ďalších rokov slúžili čertovi vo vyhni a podkúvali nespočetné množstvo čertov, čo sa sem zbehli aj z Bieszczad. Z roka na rok však boli chlapi, ktorí sa vracali zo služby u čerta domov, stále hádavejší, zlostnejší, priam neznesiteľní. A najťažšie to niesli ich ženy. Dohodli sa teda, v istú mesačnú noc sa vybrali na vrch a zasypali otvor v zemi, ktorý viedol do jaskyne.

Od tých čias už muži nikdy čertovi vo vyhni nepomáhali. Zima sa síce vrátila a spolu s ňou aj vlci, ale teraz sa pred nimi mohli brániť oštepmi a kladivom, ktoré ukuli tak, ako ich sám diabol naučil. A čerti? Postrácali zanedlho podkovy v lesnej húštine a teraz už nikto nevie, či stopy na chodníku patria diviakovi alebo čertovi. Do dnešného dňa v męcinskom lese hora duní. Akoby v nej bol obrovský prázdny priestor. No nikto to už neskúmal. Je dobré, že ľudia už vo vyhni nepracujú, lebo to prinášalo iba hádky a zlosť. Ak by to tak išlo ďalej, o niekoľko rokov by im určite narástli rohy...

Wyróżnienie

Iga Józefczyk

Gimnazjum Nr 3 w Krośnie

Klasa IIc

Opiekun literacki: Janina Koziół

DZWON Z SERCEM

Wesołe było i ludne piękne miasto Krosno. Handel kwitł dzięki bliskości traktu węgierskiego. Ludzie byli bogaci i życzliwi. W dowód wdzięczności budowali właśnie kościół farny i wielką dzwonnice, skąd najpiękniej dzwoniące dzwony miały wzywać mieszczan na nabożeństwo. Ich odlanie powierzono mistrzowi ludwisarskiemu Michałowi, mieszkającemu wraz z córką Klarą w kamienicy tuż przy placu budowy.

Mistrz od razu zabrał się do pracy. Mieszał w tyglach szlachetne metale, rzeźbił misternie formy, sprowadzał czeladników... Temu wszystkiemu przyglądała się z zachwytem Klara.

Wreszcie dzwon był gotów. Uroczysty dzień zawieszenia go na dzwonnicy był w Krośnie wielkim świętem. Najbogatsi mieszczanie i kupcy stali na specjalnym podwyższeniu, skąd mogli obserwować biskupa, namaszczonego dzwon olejami i wodą święconą. Wreszcie zaciągnięto grube liny za ucho dzwonu. Czterdziestu pacholków pociągnęło jednocześnie za sznury. Mistrz i rajcy zamarli ze zdenerwowania i niepokoju. Czy będzie brzmieć czysto? Czy zadzwoni pięknie i radośnie na chwałę bożą?

Dzwonnicy szarpnęli za linę... i rozległ się głuchy, tępy dźwięk. Mistrz był załamany. Od razu zabrał się do odlewania nowego dzwonu, tym razem z większym namysłem. Dodać srebra, by dźwięk był jasny i czysty? A może złota, by dzwon brzmiał donośnie i dostojnie?

Po miesiącu znowu wciągano na dzwonnice mieniący się wszystkimi kolorami tęczy dzwon. I znowu powtórzyła się historia sprzed 30 dni.

Mistrz znowu mieszał w tyglach i dodawał najszlachetniejszych kruszców do wrzącej masy, wypełniając olbrzymią kadź w pracowni. Pracował dniami i nocami.

Jednak Klarze nie dawało spokoju przeczucie, że coś nie jest dopełnione i dzwony nie zabrzmiały dobrze. Jakiś głos w niej szeptał, że dzwony nie mogą być puste, że muszą mieć serce... Myślała nad tym długo, wreszcie zrozumiała.

Weszła do odlewni i stanęła naprzeciw ojca. Mistrz popatrzył ze zdziwieniem na córkę. Jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak spokojna i opanowana, a jednocześnie pełna siły i determinacji.

Nagle Klara przemówiła:

- Oddałeś tym dzwonom duszę, ojcze, ale ja oddam im serce, by brzmiały najpiękniej jak tylko jest to możliwe.

Powoli zbliżyła się do brzegu kadzi i stanęła na samej krawędzi. Popatrzyła na ojca i rzuciła się we wrzący metal.

Słuchając cudownego dźwięku dzwonów, mistrz płakał.

Do dziś woła wiernych na mszę głęboki, donośny dźwięk dzwonu Urban. Ale wśród tych dostojnych dźwięków usłyszeć można - jeśli się wsłuchać - szept ludwisarzowej córki: „Nie wahaj się poświęcić serca tym sprawom, które na to zasługują...”

Ocenená

Iga Józefczyk, II. c

Gymnázium č. 3 v Krosnie

Vedenie: Janina Kozioł

ZVON SO SRDCOM

Veselé a plné ľudí bolo pekné mesto Krosno. Obchod prevítal vďaka blízkosti obchodnej cesty do Uhorska. Ľudia boli bohatí a dobroprajní a ako prejav svojej vďačnosti stavali farský kostol a veľkú zvonicu, z ktorej najkrajšie znejúce zvony mali zvolávať mešťanov na pobožnosť. Ich odliatie zverili zvonolejárskemu majstrovi Michalovi, ktorý spolu s dcérou Klárou býval hneď vedľa staveniska.

Majster sa hneď pustil do práce. Miešal v kadiach ušľachtilé kovy, majstrovsky pripravoval formy, zvolával pomocníkov... Tomu všetkému sa s údivom prizerala Klára.

Nakoniec bol zvon hotový. Slávny deň jeho umiestnenia do zvonice sa stal v Krosne veľkým sviatkom. Najbohatší mešťania a kupci stáli na špeciálnej tribúne, z ktorej mohli pozorovať biskupa, ktorý pomazával zvon olejom a kropil ho svätenou vodou. Konečne potiahli hrubé laná upevnené k uchu zvonu. Štyridsať paholkov naraz potiahlo za povraz. Majster a okolostojaci zmlkli od nervozity a nepokoja. Bude znieť čisto? Zazvoní pekne a radostne na Božiu chválu?

Zvonári trhli lanom... a rozľahol sa hluchý, tupý zvuk.

Majster bol nešťastný. Hneď sa pustil do odlievania nového zvonu, nad ktorého podobou a zložením dôkladne premýšľal. Má pridať striebro, aby bol zvuk jasný a čistý? Alebo vari zlato, aby zvon znel dôstojne a zvučne?

O mesiac znova vyťahovali na zvonicu zvon, na ktorom sa menili všetky farby dúhy. A znovu sa zopakovala historka pred 30 dní.

Majster znova miešal v kadiach a pridával najušľachtilejšie suroviny do vriacej hmoty, ktorá naplňovala kaďu v jeho pracovni. Pracoval vo dne, v noci.

No Kláre nedala pokoj predtucha, že čosi vo zvone chýba a znova nebude znieť dobre. Akýsi hlas jej šepkal, že zvony nemôžu byť prázdne, že musia mať srdce... Rozmýšľala o tom dlho a nakoniec pochopila.

Vošla do zlievarne a zastala oproti otcovi. Majster sa udivene zahľadel na svoju dcéru. Ešte nikdy sa mu nezdala byť taká pokojná a vyrovnaná a zároveň plná sily a rozhodnosti.

Zrazu Klára prehovorila.

- Otec, zvonom si dal dušu, ale ja im dám srdce, aby zneli najkrajšie, ako to je len možné.

Pomaly sa približovala k okraju kade. Pozrela na otca a vhodila sa do žeravého železa.

Keď potom majster počul nádherný zvuk zvona, plakal.

Do dnešných dní zvoláva veriacich na omšu hlboký, zvučný zvuk zvonu Urban. Ale ak sa dobre započúvate, uprostred týchto vznešených zvukov možno začuť šepot zvonolejárovej dcéry: „Neváhaj venovať srdce veciam, ktoré si to zaslúžia...“

Wyróżnienie

Iga Józefczyk

Gimnazjum Nr 3 w Krośnie

Klasa IIc

Opiekun Literacki: Janina Kozioł

CÓRKI KSIĘŻYCA

Księżyc zawsze ma smutną twarz. Kiedy wędruje po niebie, znacząc swój szlak srebrzystą linią, często zamyśla się nad losem swoich córek, śpiących gdzieś między Odrzykoniem a Czarnorzekami.

Bo trzeba wam wiedzieć, że niegdyś księżyc był szczęśliwy, a jego srebrna tarcza błyszczała jak oczy wesołego dziecka. Miał trzy córki, posłuszne i pełne uroku gwiazdki. Pewnego razu jedna z nich, Aileen zobaczwszy w nocy człowieka grającego na flecie, zakochała się w nim i z własnej woli stała się kobietą, byle tylko widzieć go i być z nim. Popadła w obłęd. Kryjąc się w zaroślach i za drzewami, chodziła za grajkiem, podziwiając jego urodę. Marzyła o jego bliskości. Oddałaby życie, żeby on pokochał ją tak, jak ona jego. Myślała tylko o nim.

„Dla świata jesteś jednym z wielu, mój miły” - myślała - „dla mnie jesteś całym światem.”

Gwiazdy martwiły się o Aileen. Raz po raz schodziły na ziemię, żeby wytłumaczyć zbłąkanej siostrze, że ta miłość nie ma sensu, że nie warto tracić nieśmiertelności dla człowieka, który nie doceni ani dobrego serca, ani eterycznej, gwiazdzistej urody córki Księżyca. Ale Aileen nie słuchała.

Niestety, w takim układzie o nieszczęście nie było trudno. Pewnej nocy, gdy gwiazdy po raz kolejny wyjaśniały zbłąkanej bezsens jej uczucia, usłyszał je grajek. Zaintrygowany, rozchylił gałęzie krzewów i ujrzał trzy piękne panny, żywo o czymś rozprawiające. Od pierwszego spojrzenia jego serce zabiło dla najstarszej z sióstr, ciemnowłosej Altis. Padł przed nią na kolana i wyznał jej swoją miłość.

Dla Aileen świat raptownie się skończył. Krzyknawszy straszliwie, rzuciła się na ziemię, przeklinając los, miłość, człowieka i siebie. Błagała ojca, żeby zamienił ją w zimny, nieczuły kamień, a obie jej siostry, przerażone, niemo stały obok niej.

Nagle zatrzęsa się ziemia i gwiazdy stały się skałami. Aileen zastygła na ziemi, a Altis i Annelise skamieniały, stojąc jak dwa posągi zgrozy.

Człowiek płakał, prosił swoją ukochaną, żeby wróciła do swojej poprzedniej postaci, ale odpowiadało mu tylko echo. Jednak on sądził, że to Altis woła go do siebie. Krzyknął z radości i pobiegł w kierunku głosu. Gonił swoją miłość przez lata, wiosny, zimy i jesienie wciąż z nieuleczalną radością, miłością i tęsknotą w oczach. Inni ludzie patrząc na niego mówili: „Zwariował!”

Ocenená

Iga Józefczyk, II. c

Gymnázium č. 3 v Krosnie

Vedenie: Janina Kozioł

DCÉRY MESIACA

Mesiace má stále smutnú tvár. Keď putuje po nebi a svoju cestu si značí striebrom, často premýšľa nad osudom svojich dcér, ktoré spia niekde medzi Odrzykoniem a Czarnorzekami.

Mali by ste vedieť, že kedysi bol Mesiac šťastný a jeho strieborná tvár žiarila ako oči veselého dieťaťa. Mal tri dcéry, poslušné a krásne hviezdčky. Raz sa jedna z nich, Aileen, ktorá uvidela v noci človeka hrajúceho na flautu, do neho zaľúbila a z vlastnej vôle sa stala ženou, len aby ho mohla vidieť a byť s ním. Bola ním úplne pohlásnená. Ukryvala sa v kríkoch a za stromami, chodila za muzikantom a obdivovala jeho krásu. Túžila po jeho blízkosti a bola ochotná darovať aj život, aby ju miloval tak, ako ona jeho. Myslela iba na neho.

„Pre svet si jedným z mnohých, môj milý, no pre mňa si celým svetom.“

Hviezdy sa o Aileen báli. Striedavo schádzali na zem, aby vysvetlili zblúdenej sestre, že táto láska nemá zmysel, že sa neoplatí stratiť nesmrteľnosť pre človeka, ktorý nedocení ani dobré srdce a ani éterickú, hviezdnu krásu dcéry Mesiaca. Ale Aileen nepočúvala.

Ale žiaľ nešťastie na seba nenechalo dlho čakať. V istú noc, keď hviezdy znova vysvetľovali svojej sestre, že jej city nemajú zmysel, začul ich rozhovor muzikant. Odsunul konáre a na čistinke zbadal tri krásne devy, ktoré sa o čomsi živo zhovárali. Od prvého pohľadu jeho srdce bilo pre najstaršiu zo sestier, tmavovlasú Altis. Padol pred ňou na kolena a vyznal jej svoju lásku.

Pre Aileen sa náhle zrútil celý svet. So strašným krikom padla na zem, preklínala osud, lásku, človeka i seba. Prosila otca aby ju premenil na studený necitlivý kameň a obe jej sestry ostali stáť v nemom úžase vedľa nej.

Náhle sa otriasla zem a hviezdy sa stali skalami. Aileen skamenela na zemi a Altis a Annelise skameneli stojac ako dve sochy hrôzy.

Človek plakal, prosil svoju milovanú, aby sa vrátila do svojej predchádzajúcej podoby, no odpovedala mu iba ozvena. No jemu sa zdalo, že ho Altis volá k sebe. Zvýskol od radosti a bežal za hlasom. Naháňal svoju lásku letá, jesene, zimy i jari, stále s nevyliciteľnou radosťou, láskou a túžbou v očiach.

Iní ľudia, ktorí ho poznali, vraveli: „Zbláznil sa!“

Wyróżnienie

Aleksandra Jędrzejczyk

Gimnazjum Nr 2 w Krośnie

Klasa IIe

Opiekun literacki: Małgorzata Sieniawska

HISTORIA ZBÓJA I KROŚNIEŃSKICH DZWONÓW

Od pradziada do pradziada,
Krąży Krosnem ta ballada:

W puszczach karpackich sprytny zbój grasował,
Który niczego się nie bał, przed nikim nie chował.
Na samą myśl o nim drżeli bogacze,
A cieszyły się biedne rodziny wieśniacze.
Bowiem możnych bez skrupułów rabował,
Ubogich natomiast często obdarował.
Wszystkie zasadzki zręcznie omijał,
Nigdy się nie starzał, ze zła się nabijał.

Kiedyś był dzieckiem mądrym, urodziwym,
Starał się być dobrym i zawsze uczciwym.
Jednak dnia pewnego najeźdźcy kasztel mu spalili,
Ojca, matkę, służbę, wszystkich bliskich zabili.
Cudem ocalony do lasu wyruszył,
Do zbójców przystał i zamieszkał w głuszy.
Założył swą kompanię i sławę zdobywał.
Nikt nie mógł go złapać, bo dobrze się ukrywał.
Zbój jednak bał się, że zemsta jego zbyt krótka będzie,
Że polegnie za wcześnie, bo niebezpieczeństwo czyhało wszędzie.
Zwołał więc diabła i warunek postawił,
Aby zawsze był bezpieczny, by go nikt nie zabił.
I jeszcze jedno dołożył żądanie,
By mógł umrzeć wtedy, gdy sam zapragnie.
Czart odpowiedział: „Spełnię to życzenie, lecz w zamian muszę
Otrzymać po śmierci twą zbójcką duszę,
A prawo do niej będę miał dopóki,
Nie opustoszysz stojącej tam pieniędzy beczułki.
Przystał łotr na umowę „Okaż łaskę, Boże!”
Pomyślał i beczkę zamknął na klucz w komorze.

Pomarli jego kompani, nowi byli starzy.
Zbój poczuł wtedy, że o szczęściu marzy.
Potrzebował miłości, przebaczenia, współczucia
I kogoś, kto rozumiałby jego uczucia.
Pewnego dnia w swoich myślach pograżony,
Ujrzał chłopca, którego atakował niedźwiedź rozjuszony.
Uratował malca, a ten wyznał mu szczerze,
Że zrobił to, gdyż na zbója chciało napaść zwierzę.
Wzruszył się opryszek i opowiedział o swym życiu,
O czarcie, zemście oraz o beczie w ukryciu.
Użał się chłopiec nad zbójckim losem
I poradził złoczyńcy, by za Boga szedł głosem.
Podziękował rozbójnik małemu szczerze
Myśląc, że to anioł zesłany w ofierze.

Długo rozmyślał, opuścił swych kompanów,
Aż w końcu postanowił, że odda duszę Panu.
Podsunał cenną beczkę na wóz wiozący wino,
Który właśnie przejeżdżał dukielską doliną.
Gdy do Krosna dojechał, sługi beczki wytoczyły,
Lecz jedna była cięższa, co prędko zauważyły.
Przyszedł kupiec, dno odbił i ujrzał dukaty,
Pomyślał przez chwilę: „Jestem bogaty!”
Jednak był sprawiedliwy, zrozumiał pomyłkę,
Więc czym prędzej odesłał na Węgry baryłkę.
Węgierski kupiec wiedział, że złoto nie jest jego
I posłał je z powrotem na zgubę diabła złego.

Znów w Krośnie problem powstał, kupiec dumiał, pytał,
Lecz nikt złota nie chciał, a czart zębami zgrzytał.
Natomiast ksiądz w kościele ogłosił z ambony,
Że potrzeba pieniędzy na nowe dzwony.
Poszedł człowiek uczciwy, ludwisarza opłacił,
Aby odlał dzwony i czasu nie tracił.
Kupił artysta wszystkie potrzebne materiały,
A w becce jeszcze trzy części złota zostały.
Kusił szatan kupca myśląc, że resztę tę przygarnie,
Lecz jego działania skończyły się marnie.
Złoto bowiem szybko przetopiono i do dzwonu dolano
W czasie, gdy w kościele o poranku śpiewano.
Wtem zagrzmiało, zahuczało,

Gdyż diablisko w chmurach się schowało.
Cały plan szatana spalił na panewce,
Bo przecież żaden diabeł święconego nie chce.
W tym samym dniu w puszczy dukielskiej znaleziono ciało
I odtąd o zbójcu się już nie słyszało.

A gdy jeden z dzwonów imieniem papieża Urbana krośnianie nazwali,
To z Watykanu mądrzy uczeni przyjechali.
Stwierdzono wtedy, że nostalgiczne dźwięki
Pochodzą od duszy cierpiącej udręki.

Lecz nie smućmy się, bo zbój będzie wyzwolony,
Gdy przeminie lat tyle, ile dukatów było zastawionych.
Na razie każdego ranka usłyszeć możecie na mieście,
Jak dusza woła: „Nienawiści się strzeżcie!”

Ocenená

Aleksandra Jędrzejczyk

PRÍBEH O ZBOJníkovi A KROSNIAANSKYCH ZVONoch

Od pradedu po vnuka,
Tento príbeh Krosno ponúka:

V karpatských lesoch šikovný zbojník zbíjal,
Nikoho sa nebál, pred nikým sa neskrýval.
Pri spomienke naňho, boháči sa triasli,
A chudobní v meste, nádejou sa smiali.
Čo boháčom bez milosti brával,
Chudobným štedro často dával.
Všetky pasce šikovne obchádzal,
Zlobe a zášti úspešne sa vyhýbal.

Kedysi bol chlapcom múdрым i pekným,
Snažil sa byť dobrým a vždy čestným.
No jedného dňa zlosynovia prišli,
Kaštieľ mu vypálili, na ich nožoch
Rodičia smrť našli.
Zázrak ho zachránil, do lesa sa vybral,
Na život v lese so zbojníkmi pristal.
Družina jeho, všade slávu žala,
Neprajníkov jeho nemohúcnosť žrala.
Nik ho chytiť nevie, úkryt má on dobrý,
Pomsta ho však stíha, aj keď je tak chrabrý.
Úklady kuť začal so samým čertom v pekle,
Upísal mu dušu, by bezpečný bol v sedle.
Malo to však háčik, zbojník sa poistil,
Dohodol si s čertom, aby mu zaistil
Smrť až vtedy, keď sám si on zachce,
A diabľovi dušu, keď sud zlata sprace.

Kumpáni jeho pomreli už dávno,
Aj z tých nových, mladých bolo málo.
Zbojník vtedy zistil, že po šťastí túži.
Potreboval lásku, zľutovanie, súcit,
A niekoho, kto chápe jeho cit.
Keď raz kráčal zamyslený
zrazu medveď rozbesnený

Zaútočil na chlapca.
Vtedy zbojník pohnutý
Pobehol mu na raty.
Zachránil ho z pazúrov zvieraťa,
Čo od neho chcelo odlákať to dieťa.
Dojatý bol zbojník milý,
Chlapcovi hneď zveril sivý,
Život čo viedol doposiaľ.
Rozpovedal mu on svoj príbeh hrozný,
Čo ešte aj dnes oberá ho o sny,
Rozpovedal chlapcovi
Svoj príbeh o zabitom otcovi.
Rozpovedal mu on úprimne,
Ako s čertom naivne,
Spravil kšefty tajomné.
Ako nenávisť mu srdce kvárila,
A získala si ho zbojnícka gerila,
Čo pokoja ho zbavila.
Lúto prišlo chlapcovi
nuž pomôcť rozhodol sa zbojníkovi
A poslal ho za hlasom Božím.
Poďakoval zbojník drobcovi úprimne,
A myslel si, že to nebo samotné,
Zoslalo mu anjela.

Dlho premýšľal kým opustil svojich kumpánov,
A rozhodol sa, že bude žiť ako sluha Pánov.
Cenný sud na voz s vínom naložil,
Ktorý cez Duklu do Uhorska prechodil.
Keď do Krosna dorazil,
Jeden sluha súhlasil,
Že sudy s vínom vyloží.
Hneď na ťažký sud on narazil
A vnútri zlaté mince objavil.
Na chvíľu si pomyslel,
že to nie je nezmysel,
Stať sa teraz boháčom.
Bol však čestným človekom,
Čo netúžil za majetkom,
Čo jemu patriť nemohol.
Poslal teda súdok ten,
Na voze či na koni len,

Do Uhorska s iným tovarom.
Aj tam však človek čestný bol,
Čo zvodu diabla nepodľahol,
A súdok naspäť odoslal,
A diabol z toho smútok mal.
Nikto však po zlate netúžil,
Čím diabla plány narušil,
A zbojníkovi pomohol.
Kňaz zbierku v chráme vyhlásil,
By nový zvon im ohlásil,
Že bohoslužba začína.
Čestní ľudia pristali,
By v zvony zlato priliali,
A diablovi sa vysmiali.
A dušu zbojníkovu naspäť získali.

V ten deň v tmavom lese duklianskom,
Tam, kde stojí veľký strom,
Zbojníka telo ležalo.
A jeho zbíjanie,
Okolie viac nemátalo.

A keď jeden zo zvonov
Si z mnohých patrónov
Meno Urban vyvolil.
Muž múdry z Ríma dorazil,
By tajomstvo zvona rozuzlil,
Čo znie tak plačlivo.

Tie vzlyky zvona veľkého,
Čo dotknú sa tu každého,
Duša v očistci pôsobí.
Nesmúťte však priveľmi,
Veď zbojník bude slobodný,
Keď rokov toľko uplynie,
Čo v suda starej dubine,
Dukátov čertových ležalo.

Dnes ešte počuť môžete,
Ako zvon smutný hlasom tajomný,
Vraví tu všetkým prítomným,
„Nenávisti sa vyhnite“.

Ocenená

Lucia Kažimírová

Trieda: VIII.A

Pedagóg: Mgr. Alena Tirpáková

Škola: ZŠ Mukačevská

SEN O SLOVENSKU

(ocenená)

Prídi pozrieť naše zvyky
Francúz, Nemec i vy z Ameriky.
Popozerať v našom kraji
v lete, v zime a či v máji,
žije sa tu ako v raji.

Zastav sa a rozhliadni sa,
popočúvaj, nadýchni sa.
V očiach ti hneď ohník vzplanie,
taký čistý vzduch tu vane.

Máme tu aj hrady, zámky,
z úžasu vám spadnú sánky.
Bývali tu slávni ľudia,
baróni aj markíza,
ak neveríš zájdi pozrieť,
kde je naša devíza.

Wyróżnienie

Lucia Kažimírová

Klasa: VIII. A

Wychowawca: Mgr Alena Tirpáková

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

SEN O SŁOWACJI

Przyjedź zobacz nasze zwyczaje
Francuz, Niemiec i wy z Ameryki.
Rozejrzyj się po naszym kraju
W lecie, w zimie i w maju,
żyje się tu jak w raju.

Zatrzymaj się i popatrz,
Posłuchaj i pooddychaj.
W oczach twych wznieci się płomień,
Takie czyste powietrze tu pachnie.

Mamy tu także grodziska i zamki,
Z zachwyty opadną wam szczęki.
Mieszkali tu sławni ludzie,
Baronowie i markiza,
Jeżeli nie wierzysz to przyjedź zobaczyć,
To nasza dewiza.

Ocenená

K. Kohútová

Trieda: V. A

Škola: ZŠ Mukačevská

AKO SME IŠLI DO EURÓPY

Raz ráno som otvorila oči a zbadala svoju mladšiu sestru, ako si balí hračky do batoha. Nechystali sme sa nikam, preto som sa hneď opýtala:

„Prečo si balíš tie hračky?“

„Ved' cestujeme, nevieš?“

„Ale kam?“

„Do Európy!“

„A kto to povedal?“

„V telke vraveli, že ideme všetci do Európskej únie.“

Konečne som pochopila. Začala som sa strašne smiať a potom aj vysvetľovať.

„Vieš, to sa tak hovorí, ale nikam nemusíš ísť.“

„Ako to?“ opýtala sa sestra.

„Pozri, my už sme s Európe. Slovensko je súčasťou Európy. Európa si ty, ja, mamka, ocko....“

Musím povedať, že vôbec nepochopila, čo jej vravím. Potom prišiel otec a snažil sa jej to vysvetliť. S úľavou si vybalila svoje hračky a bola rada, že nemusí zbaliť celý byt. Nevedela, že Európu má doma.

Wyróżnienie

K. Kohútová

Klasa: V.A

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

JAK SZLIŚMY DO EUROPY

Raz rano otworzyłam oczy i zauważyłam młodszą siostrę, jak pakuje sobie zabawki do torby. Nigdzie się nie wybieraliśmy, dlatego natychmiast zapytałam:

„Dlaczego pakujesz te zabawki?”

„Przecież będziemy podróżować, nie wiesz?”

„Ale gdzie?”

„Do Europy!”

„A kto to powiedział?”

„W telewizji mówili, że idziemy wszyscy do Unii Europejskiej.”

Wreszcie zrozumiałam. Zaczęłam się strasznie śmiać, a potem jej tłumaczyłam.

„Wiesz, to się tylko tak mówi, ale nigdzie nie musisz iść.”

„Jak to?” zapytała mnie siostra.

„Popatrz, my już jesteśmy w Europie. Słowacja jest częścią Europy. Europa to ty, ja, mama, tato”

Muszę powiedzieć, że w ogóle nie rozumiała, co jej mówię. Potem przyszedł ojciec i starał się jej to wyjaśnić. Z ulgą wypakowała swoje zabawki i cieszyła się, że nie musi już pakować wszystkich rzeczy w mieszkaniu. Nie wiedziała, że Europę ma w domu.

Ocenená

Michal Kuchár

Trieda: VIII. A

Pedagóg: Mgr. E. Bubancová

Škola: ZŠ Mukačevská

SLOVENSKO

Je to obrázok plný farieb,

mašlička lesknúca sa na slnku.

Smiech v detských očiach,

tiež slnko jasajúce na oblohe a všetko to,

čo hýri toľkými farbami a

potešuje ľudí smutných a bez nálady.

Slovensko, to je plnosť farieb.

Potešenie.

Výskot šťastných detí,

let vtákov, šum lístia,

voňavý chlebík a teplé dlane.

Wyróżnienie

Michal Kuchár

Klasa: VIII. A

Wychowawca: Mgr E. Bubancová

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

SŁOWACJA

To obraz pełen kolorów,

wstążka błyszcząca na słońcu.

Śmiech w oczach dziecka,

Również słońko jarzące się w obłoku i wszystko to,

co mieni się tyloma kolorami oraz

raduje ludzi smutnych i bez humoru.

Słowacja, to pełnia kolorów.

Radość.

Wrzask szczęśliwych dzieci,

lot ptaków, szum liści,

pachnący chleb i ciepłe dłonie.

Ocenená

Robert Staško

Trieda: 9.B

Škola: ZŠ Mukačevká

Pedagóg: Mgr. Alena Tirpáková

DOMOV

Domov, to nie sú iba štyri steny.
Domov, to nie je iba zápalková krabička a v nej poukladané zápalky.
Domov, to nie sú iba ruky mamy, na ktorých sa smieš vyplakať.
Domov, to nie sú iba odchody a príchody, aj lastovička sa vždy
do svojho hniezda navracia.

Domov sú návraty k maminmu pohladeniu, otcovmu poučeniu.
Domov je čaro letného dňa v babkinej záhrade.
Domov je vôňa chleba v dozrievajúcich lánoch, zlatých klasoch,
Na poliach ukrytá.

Domov je návrat k odkazu otcov.
Kto hodnotu domova nepozná, je ako rybár uprostred mora
Na potápajúcom sa člne.
Slovensko, ty vlast' moja, ty hrudá moja rodná Šarišská.

Wyróżnienie

Robert Staško

Klasa: 9.B

Wychowawca: Mgr Alena Tirpáková

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

DOM

Dom, to nie tylko cztery ściany.

Dom, to nie tylko pudełko zapalek z poukładanym w nim zapalkami.

Dom, to nie tylko ręce matki, w których się możesz wypłakać.

Dom, to nie tylko wyjazdy i powroty, także jaskółka zawsze wraca do swojego gniazda.

Dom to powroty do dotyku matki, przestróg ojca.

Dom to czar letniego dnia w ogrodzie babci.

Dom to zapach chleba w dojrzewających łanach złotych kłosów,

Ukryty w polu.

Dom to powrót od tradycji ojców.

Kto nie pozna wartości domu, jest jak rybak pośrodku morza

Na tonącej łodzi.

Słowacjo, moja ojczyzno, grudo ziemi moja rodzima szariska.

Ocenená

Lucia Lipková

Trieda: 8.A

Škola: ZŠ Mukačvská

Prešov

MÔJ RODNÝ KRAJ

Na svete je mnoho krajín, ktoré svojou rázovitosťou a vzhľadom upútajú našu pozornosť.

Mne sa najviac páči v mojom rodnom rodisku. Rozprestiera sa v lone východného Slovenska, ktoré mu dáva hornatý ráz. Toľkú pôvabnosť a krásu nenájdeš široko – ďaleko.

Príroda tu vykúzlila z množstva vrchov akéhosi obra, ktorý ma chce zovrieť do svojho hlbokého náručia.

Z toho zovretia sa dá vymaniť len úzkymi priesmykmi, ktoré vytvorili horské riavy, plné priesračnej vody, takže možno dovidieť až na kamenisté dná. Takmer všade vyvierajú malé pramienky. Táto číročistá voda má príjemnú horskú príchuť, preto dobre poslúži smädnému. Menšie vršky sú porastené hustými ihličnatými a bukovými lesmi. Už z diaľky cítiť príjemnú vôňu živice a stromy tichým šumením mi šepkajú: “Pod’, pod’, podd’....“Pohojdáme ťa na našich mocných konároch. Pod’, pod’, pod’

Lesy oplývajú veľkým bohatstvom zveria poskytujú jej stovky úkrytov.

Tento kraj sa mi páči pre jeho malebnosť, ktorú tu vytvorila svojimi zázračnými rukami príroda.

Verím, že viete, čo som ospievala. Sú to naše veľhory“Tatry“.

Wyróżnienie

Lucia Lipková

Szkoła: Szk. Podst. Mukačevská

Klasa: VIII. A

MÓJ KRAJ OJCZYSTY

Na świecie jest wiele krajów, które potrafią zaciekać nas swoją różnorodnością i pięknem.

Mnie najbardziej podoba się w miejscu mojego urodzenia. Rozpociera się ono w łonie wschodniej Słowacji i jest otoczone górską krainą. Takiego powabu i piękna nie znajdziesz nigdzie na świecie.

Natura wyczarowała tu z wielu szczytów jakby jakiegoś olbrzyma, który chce mnie zamknąć w swoim głębokim naręczu.

Z tego otoczenia można się wydostać tylko wąskimi przesmykami, które utworzyły górskie potoki, pełne przezroczystej wody tak, że można dojrzeć kamienie na dnie. Prawie wszędzie wypływają małe źródelka. Ta kryształowa woda ma przyjemny górski smak, dlatego warto nią ugasić pragnienie. Mniejsze górki są porośnięte gęstymi lasami iglastymi i bukowinami. Już z daleka czuć przyjemny zapach żywicy, a drzewa cichym szumem szeptają: „Chodź, chodź, chodź.... Ukołyszemy cię w naszych silnych konarach. Chodź, chodź, chodź”

Lasy opływają w wielkie bogactwo zwierzyny, której udzielają schronienia.

Ten kraj mi się podoba ze względu na jego malowniczość, którą stworzyła cudownymi rękami natura.

Wierzę, że wiesz, czym się zachwycalam. To nasze najwyższe góry Tatry.



Laureatka I nagrody Natalia Penar



Laureaci konkursu z opiekunami i członkami jury



Uczestnicy konkursu w Czytelni Głównej Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej



Goście uroczystości i członkowie jury

ISBN 83-905155-3-9